

Miłość trwalsza niż...
tatuaż

*Sposób
na*

FRANCUZA

ALICJA SKIRGAJŁO

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/spofra>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6180-5

Copyright © Helion SA 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Aurelia

Moje życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni po śmierci mojej mamy. Miałam wtedy niecałe piętnaście lat, przechodziłam okres dorastania i głupiego buntu.

Mama długo walczyła z rakiem piersi. Ciągłe wizyty w szpitalu, leczenie i chemioterapia. I kiedy myśleliśmy, że jest lepiej, okazało się, że ma przerzuty na drugą pierś. Amputacja była konieczna, ale nie poddawaliśmy się i całą rodziną wspieraliśmy ją. Nie udało się... Zostawiła mnie i ojca w najgorszym możliwym momencie.

To był czas pójścia do nowej szkoły, poznawania nowych ludzi i doświadczania tego całego syfu, z którym każdy nastolatek musi się codziennie mierzyć. Nie potrafiłam się odnaleźć w nowym środowisku, wśród nowych koleżanek i kolegów. To był dla mnie jakiś inny, chory świat.

Wcześniej zawsze miałam wielu znajomych i byłam osobą bardzo lubianą, a przynajmniej wtedy tak uważałam. Z perspektywy czasu stwierdzam, że lubiano mnie, bo miałam bogatych rodziców i dużo kasy, chodziłam do prywatnej szkoły i tak dalej. Po śmierci matki ojciec się załamał i stracił kontrolę nad własnym życiem, ale usilnie próbował mnie wychować jak najlepiej. Wysłał mnie do zwykłego liceum, gdzie nie liczyły się kasa i władza. Ludzie w szkole dbali o siebie i resztę mieli w dupie.

Gdy byłam w liceum, poznałam na jakiejś imprezie ludzi, którzy pokazali mi prawdziwe, zwyczajne życie. Nie bajkowe, jakie wiedziałam niegdyś — z kasą i drogimi ciuchami. Tam każdy był indywidualistą i miał własny styl. Coraz częściej uciekałam więc ze szkoły, zaczęłam palić, a także pić alkohol. Towarzystwo miałam zajebiste, można by powiedzieć... To właśnie gdy byłam w liceum, zaczęłam swoją przygodę z motocyklami. Zakochałam się w tych maszynach. Ich moc i zawrotna szybkość działały na mnie i wywoływały we mnie niesamowitą adrenalinę.

Nielegalne wyścigi organizowane pod Warszawą były dla mnie czymś ekstra. Wpadłam w złe towarzystwo. Nauczyłam się jeździć na motorze i ścigać z najlepszymi, ale o mało nie przypłaciłam tego życiem.

Ojciec z pomocą jakiegoś swojego kumpla ze studiów, z którym robił interesy, wyszedł na prostą po śmierci matki, ogarnął się i potrząsnął mną. Tak, to był prawdziwy wstrząs. Wzięłam się do nauki, przestałam popijać i palić. Odkąd pamiętam, zawsze interesowałam się sztuką. Uwielbiałam rysować i tworzyć nowe wzory. Najpierw było szkicowanie zwierząt, ludzi, martwej natury, a potem zaczęłam rysować przeróżne wzorki i kreślić coraz to inne szlaczki. Gdy zerwałam dawne znajomości, wróciłam do rysowania, spodobało mi się to i już wiedziałam, że swoją przyszłość chcę związać ze sztuką.

Jednak nie zrezygnowałam z mojej drugiej pasji, czyli motorów, bo nadal brałam udział potajemnie w wyścigach. W wieku osiemnastu lat poprosiłam ojca o własnego ścigacza. Zgodził się, niechętnie, ale się zgodził. Moje relacje z ojcem wtedy nie układały się zbyt dobrze, ale jako że byłam jego jedyną, ukochaną córką, miałam wszystko, czego chciałam. Dostałam więc i motor. Jeździłam, ile tylko mogłam, ucząc się nowych trików i technik. Wyścigi i motory to było moje życie.

Po ukończeniu liceum zerwałam całkowicie kontakt z ludźmi z tamtego otoczenia, odciąłam się i zaczęłam nowy etap. Nowy — nie znaczy: lepszy. Studia, imprezy, nowe znajomości, pierwszy seks, pierwsza miłość i pierwszy tatuaż. Jeden, drugi i kolejny.

Moje relacje z tatą znacznie się poprawiły, zaczęliśmy ze sobą znowu rozmawiać i w naszym życiu ponownie odżyła nadzieja. I mimo że łączyłam naukę z pracą u ojca w firmie, z wyróżnieniem ukończyłam studia na kierunku graficznym.

Dziś mam dwadzieścia cztery lata, nadal lubię imprezy i dobrą zabawę, ale mam również obowiązki i pracę. Od zawsze chciałam mieć coś swojego, taki własny interes związany z moją pasją. Z pomocą taty oraz przyjaciół ze studiów otwieram studio tatuażu. Tak, zamierzam założyć własne studio i mieć robotę marzeń. Nie potrafię siedzieć na dupie przy biurku, ubrana w drogi kostium i wysokie szpilki. Chcę czegoś innego, potrzebuję wolności i szalonego życia. Nie chcę marnować swojej młodości na coś, co mnie nie interesuje, bo życie jest za krótkie i nie wiadomo, kiedy dopadnie nas kostucha i zabierze na tamten świat...

* * *

— Ari, kochanie! — Zza drzwi mojego pokoju słychać głos taty.

— Tak, tatku? — Zrywam się z łóżka, biegnę do drzwi, otwieram je i wpadam prosto na mojego staruszka.

Marek, mój tata, jest przystojnym mężczyzną po pięćdziesiątce, wysokim, dobrze zbudowanym i, jak twierdzą moje kumpele, cholernie seksownym. Dziwne, że po śmierci mamy nikogo sobie nie znalazł. Co prawda od czasu do czasu widywałam w naszym domu jakieś kobiety, ale nigdy to nie było coś poważnego. Chciałabym, żeby był znowu szczęśliwy. On jednak twierdzi, że żadna nie zastąpi mu mamy i nikogo nie potrzebuje, bo ma mnie i firmę. Ha, ha,

czasami się zastanawiam, czy nie ożenił się ze swoją pracą. Jeśli chodzi o interesy, jest surowy i nieugięty. Codziennie wierci mi dziurę w brzuchu, że mam się wziąć do pracy i pomóc w firmie, bo czekają nas teraz ogromne zmiany...

No właśnie, zmiany...

— Jezu kochany! Dziecko, ubierz się jakoś normalnie, chociaż raz. — Tata wytrzeszcza oczy po raz kolejny na mój widok, a raczej na widok mojego ubioru.

Mam na sobie mocno poszarpane džinsy z lekko podwiniętymi nogawkami, czarną bokserkę, która również ma kilka dziur, i białe trampki.

— Wyglądasz, jakbyś wyszła ze śmietnika. Błagam cię, zrób coś dla swojego starego ojca i załóż na siebie coś... No, coś bardziej przypominającego ciuchy. — Na słowa ojca zaczynam się głośno śmiać.

— Ale tatulku kochany, tak się teraz chodzi. Zresztą nie idziemy na bankiet, tylko na otwarcie mojego studia tatuażu, zapomniałeś?

— W Trójcy Jedyny i wszyscy święci! Ja się przez ciebie wykończę i padnę jak pies Pluto — odpowiada tata, przewracając oczami, i kręci z rezygnacją głową. — Miejmy to już za sobą. Nie wiem, jak ja wytrzymam z bandą poszarpanych, wytatuowanych dzieciaków.

— Dasz radę, staruszk, bo jesteś najlepszym tatusiem pod słońcem — mówiąc to, wieszam się ojcu na szyi i całuję go w policzek, zostawiając czerwony ślad po szmince.

— Muszę, bo w przeciwnym razie na twoje barki spadnie cała firma, a to byłaby totalna klęska. — Nabija się ze mnie tata, na co wystawiam mu język.

— Chodźmy już i miejmy to już za sobą. Pamiętaj, że jutro przyjeżdża Albert z żoną i synem z Francji, więc chcę cię widzieć w firmie. Tylko w normalnym stroju! — dodaje, pokazując palcem na moje poszarpane spodnie.

— Tak jest, szefie! — odpowiadam, po czym zaczynam się śmiać.

Droga do studia mija nam szybko, jestem taka podekscytowana tym, że zaraz spotkam się z moimi przyjaciółmi i będziemy mogli otworzyć nasze zajefajne i oryginalne studio tatuażu, że aż nie mogę usiedzieć na dupie.

— Owsiki masz czy co? — Ojciec spogląda na mnie, odrywając wzrok od gazety, którą w tej chwili przegląda.

— Bardzo śmieszne — odpowiadam nadąsana, bo najwyraźniej ojciec ma ze mnie niezły ubaw.

Salon tatuażu znajduje się w centrum Warszawy i ma ogromny szyld z nazwą Ari Tattoo. Pomieszczenie jest stylowo urządzone i przestronne. Jest tu pięć pokoi przeznaczonych do „dziergania”, mała recepcja połączona z przytulną poczekalnią, pokój gospodarczy, toalety, wszelkie potrzebne schowki i zaplecza.

* * *

Na miejscu są już wszyscy najważniejsi ludzie, bez których nie udało by mi się dotrzeć do końca. Wspólnymi siłami osiągnęliśmy nasz pierwszy mały sukces, a na resztę będziemy musieli ciężko zapracować.

— Tato, poznaj moich przyjaciół. To Benek, Zołza, Mała, Szybki i Zbój — przedstawiam ojcu swoją paczkę, a ten nieco zmieszany nie wie, co ma zrobić i jak się zachować, co wywołuje u mnie śmiech. — Tato, nie bój się, oni nie gryzą. Groźnie wyglądają, ale są naprawdę słodcy i przemili.

— Yyy, właśnie widzę. Witam was i miło poznać. — Ojciec niepewnie podaje każdemu z nich rękę na przywitanie. Wygląda, jakby zobaczył co najmniej UFO. — A czy oni mają jakieś imiona? — zwraca się do mnie.

— O, przepraszam, to tak z przyzwyczajenia. Benek to Bartek, mówimy tak na niego, bo ma wielki brzuch i niedługo nie zobaczy swojego ptaszka. — Na moje słowa wszyscy wybuchamy śmiechem, nawet ojcu udziela się nasz nastrój.

— O, wypraszam sobie! — odzywa się Bartek. — Dobry właściciel swojego konia pod dachem trzyma.

— Otóż to, synu, masz rację — odzywa się mój tata.

— Zołza to Kaśka. Jest czasami okropnie złośliwa i zrzędzi jak stara kwoka, ale i tak ją wszyscy kochamy. Dalej... Mała to Agnieszka, jest drobnitka i pyskata, Szybki to Szymon i rzuca się na wszystko, co ma głowę, nogi i kawałek cycka, a Zbój to mój tygrysek, za którym wprost przepadam. Ma na imię Mariusz. — Przedstawiając Zbója, delikatnie się do niego przysuwam i całuję jego policzek z lekkim, seksownym zarostem.

Z Mariuszem łączą mnie dziwna relacja... Hmm... Jesteśmy przyjaciółmi do seksu? Tak chyba można to nazwać. Oboje nie chcemy się bawić w te wszystkie nudne związki, zazdrości i cikliwe gówna, podobamy się sobie i jest nam dobrze w łóżku, więc czego chcieć więcej? Nie robimy sobie wyrzutów, nie jesteśmy o siebie zazdrośni. Po prostu: kiedy mamy ochotę się poprzytulać, dzwoniemy do siebie i już wszystko jest jasne.

Ojciec raz jeszcze wita się ze wszystkimi, lecz znaczną uwagę poświęca właśnie Zbójowi, bacznie go obserwując. Wszyscy tu obecni są bardzo wyraziści i charakterystyczni. Ich ciała zdobi dużo tatuaży i kolczyków, przy nich ja jestem tą grzeczną, bo nie mam aż tylu dziar co oni. Nie żebym nie chciała, ale ojciec suszy mi głowę, że jeżeli zrobię kolejny tatuaż, to mnie wydziedziczy. Uważa, że jako jego następczyni i przyszła pani prezes nie powinnam wyglądać jak chodzący komiks.

Otwieramy szampana i opijamy uroczyste otwarcie salonu, po czym żegnam się z ojcem, bo jest już spóźniony na jakieś spotkanie, i obiecuję, że jutro stawię się w firmie.

Siedzimy wszyscy w salonie, śmiejemy się i opijamy nasz wspólny sukces, dyskutując o dzisiejszych wyścigach motocyklowych i późniejszej imprezie nad Wisłą.

— Ari, dziś wyścig. Dasz z siebie wszystko, malutka? — pyta mnie Zbój, przytulając do swojego boku i kradnąc całusa.

— No jasne! Już nie mogę się doczekać — odpowiadam podniecona tym, co się będzie działo wieczorem.

Kocham tę adrenalinę i dreszczyk emocji. Uwielbiam rywalizację pomiędzy uczestnikami wyścigu, z których każdy chce się pokazać z jak najlepszej strony i zgarnąć niezłą sumkę za wygraną. I jeszcze kręci mnie ta niepewność, że wpadnie policja i zrobi zadymę.

Kocham to, co robię, i nie zamierzam z tego rezygnować...

Rozdział 2.

Aurelia

Ubrana w swój skórzany strój, specjalne buty i całe to opancerzenie wraz z kaskiem, który ma mnie uchronić przed ewentualnym upadkiem, wsiadam na moją kochaną maszynę i z piskiem opon odjeżdżam spod domu na spotkanie z moimi przeciwnikami.

Podjeżdżam na miejsce, gdzie jest dużo ludzi, zdejmuję kask i szukam wśród tłumu swoich przyjaciół, którzy zapewne już na mnie czekają. Odnajduję Benka z Małą, przytulonych, więc postanawiam się przywitać.

— Jesteście. A gdzie reszta? — pytam przyjaciół.

— Zbój pojechał po browar na wieczór, zaraz będzie, a Zołza z Szybkim gdzieś się tu szwendają — odpowiada Benek i znowu się przykleja do drobnego ciała Agi. Są parą od początku studiów i pasują do siebie idealnie.

Jesteśmy już wszyscy, więc czas się ustawić na starcie i powalczyć o dziesięć tysięcy złotych. Ta kasa przydałaby się na rozkręcenie interesu, zakup dodatkowego sprzętu i zapasowych maszynek. Mam swoje pieniądze, ponieważ zarabiam w firmie ojca, ale nie chcę ich ruszać z konta, bo mogą się przydać na coś innego.

— Wygraj ten wyścig, ptaszynko, a czeka cię dziś nagroda — Zbój szepcze mi do ucha, trzymając mnie w ramionach.

— Jasne, że wygram! A co to za nagroda? — pytam, przygryzając seksownie wargę. — Przetrzepiesz dziś porządnie mój kuperek?

— A żebyś wiedziała, malutka, że tak cię wypieprzę, jak nigdy dotąd. Mam na ciebie dziś cholerną ochotę, a w tym kombinezonie wyglądasz tak apetycznie, że jestem już nieziemsko twardy — odpowiada, po czym wpija się namiętnie w moje usta.

Po gorących pocałunkach zakładam na głowę kask, żegnam się z przyjaciółmi i podjeżdżam na swoje miejsce, gotowa na zwycięstwo.

Pośrodku drogi stoi skąpo ubrana blondynka z kolorową choraśnięwką w dłoni i daje znak, żeby przygotować się do startu. Wszystkie maszyny warczą, gotowe na ostrą jazdę. Dziewczyna podnosi rękę, chwilę odczekuje, po czym opuszcza dłoń, dając wszystkim znak, że wyścig właśnie się rozpoczął.

Ruszam z miejsca z piskiem opon, podniecona na maksa. Przedemną cztery okrążenia i po zawodach. „Ari, musisz dać z siebie wszystko, jesteś najlepsza” — powtarzam sobie w myślach te wszystkie słowa, dodaję gazu i pędzę niczym kometa po wygraną. Jadę dwieście na godzinę, ciągle piłując maszynę do szybszej jazdy, zatracam się całkowicie i wyłączam się na wszystko, co się dzieje wokół mnie. Teraz liczymy się tylko ja i moja maszyna pędząca do celu. Wysuwam się na prowadzenie, robię jedno, drugie, trzecie i ostatnie okrążenie, by w końcu przekroczyć linię mety jako pierwsza. „Tak! — krzyczę w myślach... — Udało się, jesteś niesamowita!”.

Zatrzymuję maszynę, zdejmuję kask i zostaję zgnieciona przez moich przyjaciół i innych ludzi, którzy przyszli popatrzeć na wyścig. Emocje, jakie mi towarzyszą, są nie do opisanania — jestem szczęśliwa i zajebiście podniecona. Śmieję się głośno, schodzę z maszyny i zaczynam skakać z radości. W umięśnione ramiona porywa mnie Zbój i namiętnie całuje mnie w usta. Wszyscy mi gratulują wygranej i cieszą się razem ze mną.

Ostatnie gratulacje od pozostałych uczestników wyścigu, wręczenie koperty z niezłą sumką, pamiątkowy puchar i czas zacząć imprezę do białego rana.

Żegnaj się na chwilę z przyjaciółmi, daję im puchar na przechowanie i jadę do domu się odświeżyć.

* * *

Podjeżdżam swoim cackiem pod dom i widzę znajome auto. Tak! Babunia z dziadkiem przyjechali.

Moi dziadkowie są wspaniali i choć nie widzujemy się często, bo mieszkają we Wrocławiu, to mamy ze sobą stały kontakt telefoniczny.

Wchodzę do domu, już na wejściu wita mnie moja ukochana gosposia Greta, bierze ode mnie kask i rękawice, po czym idzie do kuchni.

Greta jest z nami, odkąd pamiętam, i można powiedzieć, że zastępuje mi trochę mamę: zawsze mogę z nią pogadać na każdy temat, jest otwarta i ciepła, nie ocenia mnie ani mojego zachowania, ale kiedy trzeba, potrafi mnie porządnie zjebać.

— Ari, w salonie są twoi dziadkowie z ojcem. Przyjechali na kilka dni, by poznać waszych jutrzejszych gości — mówi podniecona kobieta.

— Wiem, widziałam ich auto na podjeździe. Pójdę się przywitać, a potem spadam na imprezę. Greti?

— Tak, kochanie? — pyta kobieta, lekko unosząc swą siwą już brew.

— Nie uwierzysz! Wygrałam dziś dziesięć koła na wyścigach! — mówiąc to, wydaję zza pazuchy zwitek banknotów i macham nimi gosposi przed nosem, ciesząc się jak nastolatka.

Greta jako jedyna z domowników wie, że się ścigam, i choć nie jest tym zachwycona, to nie pisnie o tym ojcu ani słowa. Ojciec

kupił mi wprawdzie motocykl, ale gdyby się dowiedział, do czego go wykorzystuję, chyba zabiłby mnie albo dostałby zawału.

— Aurelko, to się źle skończy, a ojciec zejdzie, jak się dowie.

— Nie martw się, panuję nad sytuacją — zapewniam. — A teraz wybacz, ale idę się przywitać, a potem impreza do białego rana, kochana! — Całuję kobietę w policzek, chowam pieniądze z powrotem na ich miejsce i wbiegam do salonu, gdzie siedzą dziadkowie z ojcem i sączą koniak.

— Babunia, dziadziuś! — Podbiegam do obojga i rzucam się im na szyję, całując raz babcię, raz dziadka.

— Wnusia! — odpowiadają chórem, zrywając się z miejsca na mój widok.

— Jezu kochany, jak ty wyrosłaś — mówi babcia Marianna.

— Tylko nie zmądrzała — wypala ojciec, śmiejąc się pod nosem.

— Marek! — upomina go babunia.

— No co? Sama byś to powiedziała, jakbyś zamieszkała z tym harpaganem.

— Babuniu, nie przejmuj się, on tak zawsze. Myślę, że potrzeba mu baby. Zrobił się jakiś zdziadziały i zachowuje się jak stara, dziurawa demokracja. — Na moje słowa dziadek wypluwa z ust całą zawartość bursztynowego płynu, krztusząc się i parszcząc śmiechem. Babcia, jak to blondynka: zanim do jej receptorów trafi sens moich informacji, mija chwila, ale w końcu i ona także wybucha śmiechem. Tylko ojcu jakoś nie bardzo jest do śmiechu.

— Jeden do zera dla mnie, tatku — mówię do ojca, puszczając oczko do dziadków. — Poczekajcie tu na mnie, wezmę tylko szybki prysznic i zaraz jestem z powrotem.

Odświeżona i pachnąca zakładam seksowną, koronkową bieliznę i przyszykowany na dziś strój imprezowy, który składa się oczywiście z megakrótkiej dżinsowej spódniczki, czarnej bokserki z siateczki,

moich ulubionych dżinsowych koturnów i jasnej katany. Makijażu nie robię, bo nie potrzebuję, jedynie podkreślam lekko rzęsy i maluję usta bezbarwnym błyszczakiem. Włosy pozostawiam rozpuszczone, spryskuję ciało ulubionymi perfumami i jestem gotowa.

Babunia na mój widok wytrzeszcza oczy, a dziadek pogwizduje.

— Jezusieńku! — krzyczy głośno babcia Marianna. — Nadciąga seksbomba, Karol, zamknij oczy i nie patrz, bo potem będę miała całą noc z głowy.

— Babuniu! — krzyczę onieśmielona.

— Boże kochany, gdzie ty kupujesz biustonosze? — wypala nagle babcia, a ja nie wiem, o co jej chodzi. — To robią takie wielkie rozmiary? Wnusi, ja proponuję dwie miski i linę holowniczą ci kupić za niedługo, bo takich ogromnych cyckonoszy nie ma na świecie. Powiększałaś sobie cycki?

— Mamo!

— Babciu! — W jednym momencie wraz z ojcem upominamy niepoprawną staruszkę, która jednak, jak wiemy, słynie ze swego wyluzowania i „bycia trendy” mimo swojego wieku.

— No co?! O co wam chodzi? Mówię tylko, co widzę, a swoją drogą, kochana, niezła dupencja z ciebie wyrosła... no, no. Ten twój chłopak musi się cieszyć, mając takie cycki przed twarzą. — Babcia patrzy na mnie i cmoka ustami, na co wybucham śmiechem.

— Kuźwa, dom wariatów — komentuje ojciec, łapiąc się za głowę.

— A ty? Co taki świętoszek, co?! — Babcia znowu atakuje ojca. Aha... zaczyna się. — Nie kojarzysz już, jak sam byłeś młody i myślałeś fiutem? Do dziś pamiętam, co wyprawiałeś z mamą Ari. Biedna dziewczyna, trafiła na seksualnego maniaka. — Babcia przez chwilę myśli, po czym zaczyna dalej mówić: — Pamiętam, jakby to było wczoraj, kiedy wróciliście z imprezy w środku nocy i...

— Nie dane jest jej dokończyć, ponieważ ojciec, krzycząc i zrywając się z miejsca, łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę wyjścia z salonu, życząc udanej zabawy.

— Nie słuchaj tej starej jędry, kochanie, baw się dobrze i pamiętaj: jutro o dziesiątej w firmie! Nie spóźnij się i wyglądam jak człowiek. — Tata przy drzwiach wyjmuje z kieszeni marynarki kilka banknotów, wręcza mi je i życzy super wieczoru.

— Tatku, nie musisz mi dawać pieniędzy, nie jestem już małą dziewczynką i dam sobie radę. A swoją drogą, nie wiedziałam, że z ciebie był taki jurny ogier! — zaczynam się nabijać z biednego ojczulka.

— Zejdź mi z oczu, siło nieczysta, poszła! — Ojciec śmieje się głośno.

Uwielbiam go, kiedy jest radosny i się uśmiecha. Całuję go na pożegnanie i wychodzę na podjazd, czekając na taksówkę, którą zamówiła mi wcześniej Greta.

* * *

Impreza nad Wisłą nieźle się rozkręca, ludzie tańczą, piją, śmieją się. Głośna muzyka wydobywa się z jednego z samochodów stojących niedaleko plaży. Rozpalamy wielkie ognisko i cieszymy się swoim towarzystwem.

Piję już chyba piąte piwo i zaczyna mi szumieć w głowie. Obok mnie siedzą moi przyjaciele z salonu i opowiadają śmieszne anegdoty z czasów naszych studiów. Mariusz przykleił mi się do szyi i błądzi rękoma po moim prawie nagim ciele, budząc we mnie totalne wrzenie.

— Ari, mam na ciebie ogromną ochotę — chrypi mi seksownie do ucha, przygryzając jego płatek, na co w sekundzie reaguję gęsią skórka. Odchylam głowę do tyłu, robiąc brunetowi lepszy dostęp

do delikatnego miejsca na szyi. Chłopak od razu atakuje moją skórę, przygryzając ją i zostawiając po sobie ślady zębów. Swoimi okazałymi dłońmi ściska moje duże, pełne piersi, co powoduje, że zaczynam tracić nad sobą kontrolę.

— Jesteście obleśni! — krzyczy Benek, który sam obłapia biedną Agę. — Chcecie się rznąć, to idźcie sobie na stronę, a nie tu, tak przy wszystkich się macacie i innym ochotę robicie. A ty, Aga... — zwraca się do Małej — ...wiedziałaś, kiedy dostać ciotę, nie? Specjalnie to zrobiłaś, żebyś walił cały tydzień... głową w ścianę!

Wszyscy wybuchamy śmiechem na słowa naszego zboczonego i wiecznie niezaspokojonego kumpla.

— Ari, idziemy się przejść? — szepcze mi Mariusz do ucha, lekko się przy tym uśmiecha i wypycha biodra do przodu, by zaatakować moje pośladki swoim wybrzuszeniem w spodniach.

— O tak, zdecydowanie idziemy się przejść. — Zrywam się z piasku i ciągnę za sobą Zbója.

— Chodź do twojej furgonetki, bo dłużej nie wytrzymam — dyszę chłopakowi prosto w twarz.

Biegniemy, ile sił w nogach i na ile pozwala mi moja zachwiana już równowaga, po czym wpadamy jak torpedy do samochodu, gdzie jak najszybciej pozbywamy się swoich ciuchów. Mariusz rozkłada się wygodnie na tylnym siedzeniu, gdzie jest naprawdę dużo miejsca, i czeka na mnie ze sterczącym członkiem. Naga i napalona oblizują usta i siadam na nim okrakiem, ocierając się o jego twardego penisa.

— Masz gumkę? — pytam.

— Cholera, ja zawsze mam! Ale przecież bierzesz tabletki — odpowiada zniecierpliwiony, a jednocześnie mocno uciska obiema dłońmi moją pupę i jędrne piersi.

— To co, że biorę tabletki?

— Myszko, przecież jestem czysty, sypiam tylko z tobą. No chodź, nadziej się na mnie swoją ciasną i cudowną cipeczką, no dalej, maleńka. Jestem już tak nagrany, że dłużej nie wytrzymam. Poskacz po mnie troszkę.

— Zakładaj gumkę!

Mariusz nie ma wyjścia. Gdy już wykonał moje polecenie, podnoszę lekko swoje biodra, łapię w dłoń jego penisa, nakierowuję go na swoje wejście i siadam na nim, a on zatapia się we mnie do samego końca. Jest mi wspaniale. Poruszam biodrami jeszcze na boki, rozchylając palcami swoje płatki, i mocno się o niego ocieram. Pozostawiam po sobie wilgotne i śliskie podniecenie. Mariusz przymyka oczy i słodko stęka, ciągle masując moje krągłości. Swoje dłonie kieruję na jego szeroką, wytatuowaną klatkę piersiową i bawię się jego delikatnym zarostem.

Moje biodra i pośladki mocno pracują. Jestem taka podniecona, że zaraz osiągnę spełnienie. Oddycham głośno i szybko.

Przyspieszam ruchy biodrami, uderzam cipką o jego penisa raz za razem, by po chwili osiągnąć swoje spełnienie i głośno to wykrzyzczeć.

Mariusz jednym zdecydowanym ruchem przewraca mnie na plecy, po czym z całej siły ponownie we mnie wchodzi i mocno mnie pieprzy. Porusza się szybko i zdecydowanie. Kilka ostrych pchnięć doprowadza go do orgazmu. Jęczy przy tym i stęka, jakby przebiegł maraton, co strasznie mnie podnieca.

Zmęczeni i spoceni leżymy chwilę, przytuleni do siebie, i patrzemy sobie w oczy.

— Ty dzika bestio! — odzywa się po chwili i wpija się natarczywie w moje usta.

Po ostrym seksie doprowadzamy się do ładu i wracamy na ciąg dalszy imprezy, by bawić się, tańczyć i pić do białego rana.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ONA

Córeczka tatusia. Nieco rozpieszczona, odrobinę rozkapryszona, ciut niegrzeczna. Lubi zabawę, adrenalinę, lekki powiew szaleństwa. Nie zawsze kontrolowanego. Ma własne studio tatuażu, ściga się w nielegalnych wyścigach motocyklowych, pracuje w firmie ojca produkującej markowe perfumy.

ON

Biznesmen. Człowiek poważny, ustabilizowany, przewidywalny. Oczekujący tego samego od innych, zwłaszcza od współpracowników. Od czterech lat związany z Monique, znaną modelką.

POLKA I FRANCUZ

Oboje młodzi, oboje piękni, ale poza tym zupełnie różni, jak ogień i woda — jednak złośliwym zrządzeniem losu skazani na współpracę. Od pierwszego spotkania, podczas którego Theo omyłkowo bierze Aurelię za tancerkę go-go, ich znajomość przesycona jest wzajemną niechęcią. Wyjątkowo silną, wydawałoby się, że nie do przezwyciężenia... **Czy aby na pewno?**

Dumnie, z podniesioną głową wchodzę do jadalni i momentalnie czuję na sobie wzrok wszystkich tu obecnych, na czele z Francuzem. Mężczyzna na mój widok krztusi się winem, które popija.

(fragment książki)

Patroni medialni:



 **editored**



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
☛ <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
☛ <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
☛ <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-6180-5



Cena 39,90 zł